MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Złota 6, I piętro; tel. 215-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Złota ; telef. 26-58 do

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 21 Lipca 1923 r. Nr. 29.



Cena numeru 2.000 mk.

PRAWDZIWE OBLICZE „CHJENY".

W okresie wyborów agitatorzy lewicowi tak usilnie starali się przerazić społeczeństwo groźnem widmem reakcyjnej „Chjeny", iż w końcu sami szczerze uwierzyli w jego złowieszczą, nadprzyrodzoną potęgę. Widmo straszliwej, krew wrogów swych żłopiącej „Chjeny", początkowo wywoływane na wiecach gwoli przerażenia maluczkich i odstraszenia ich od głosowania na nienawistną „ósemkę", coraz częściej samo niewywoływane przez nikogo, zjawiać się poczęło w redakcjach „Kurjera Porannego" i „Robotnika", na zebraniach partyjnych, na tajnych konwentyklach. Można było obserwować ciekawy fakt zbiorowej autosuggestji. Rozszerzone od strachu źrenice przywódców lewicy na każdym kroku widziały ślady wpływów i potęgi „Chjeny", a przeczulona ich wyobraźnia zgóry przewidywała, jak okrutnie po dojściu do władzy mścić się będzie ta siła niesamowita na swych wrogach i jak przedziwne rozkosze zgotuje dla swych wiernych sług i wyznawców.

Im bardziej chwiał się w swych posadach „pozaparla-

mentarny" rząd gen. Sikorskiego, tym częściej groźne widmo „Chjeny" prześladowało polityków lewicowych, tym większe, potworniejsze, przybierało w ich oczach kształty. Nic też dziwnego, że gdy powstał wreszcie rząd polskiej większości, gdy „Chjena" wzięła udział we władzy, przywódcy lewicy zamarli na chwilę z przerażenia, oczekując gromów i cudu.

A tymczasem cudu nie było. W pierwszej chwili nie można było nawet dostrzedz natychmiastowych skutków dokonanego w życiu polskiem przełomu. To też lewica wkrótce odzyskała przytomność i wielkim głosem wołać poczęła na zebraniach publicznych, na trybunie sejmowej i na łamach swej prasy: — Patrzcie! „Chjena" doszła do władzy, a żaden cud się nie dzieje! Drożyzna nie znika, papierowe pieniądze nie zmieniają się nagle w złoto, gromy z nieba nie spadają na żydów i socjalistów, żywe kwiaty nie wyrastają niespodzianie z podłóg w lokalach „Rozwoju"!! „Chjena jest bezsilna! Niema cudu!

Ale ta nieoczekiwana radość lewicowców, podobnie, jak ich poprzednie przerażenie, w obozie narodowym budzić może tylko uśmiech politowania. Bo tam nikt nigdy cudów od nowego rządu nie oczekiwał i nikt też nie doznał zawodu. Nie leży zresztą w psychologji obozu narodowego wiara w istnienie „mężów opatrznościowych" i w możność nagłej przemiany stosunków. Zaufanie, jakie obóz narodowy żywi do obecnego rządu, opiera się na podstawach mocniejszych i bardziej rzeczowych.

Do leczenia naszego organizmu państwowego powołano nie cudotwórców, lecz lekarzy. Zaniechano eksperymentów. Zawierzono wiedzy fachowej i uczciwości, zawierzono zdrowemu rozsądkowi. Taki system nie może wprawdzie dać rezultatów natychmiastowych, ale za to da rezultaty niewątpliwe, gdyż choroba nie jest bynajmniej śmiertelna.

A dla lewicy to prawdziwe oblicze „Chjeny", opierającej swe rządy na wiedzy fachowej, zdrowym rozsądku i uczciwości w stosunku do sprawy narodowej, groźniejsze jest stokroć od dawnego fantastycznego wytworu jej wyobraźni. Bo jest ono całkowitem zaprzeczeniem tych podstaw najgłębszych, na których opierały się dotychczasowe czteroletnie rządy lewicowe i na których jedynie rządy te mogłyby się raz jeszcze odrodzić.

r.

PRASA EUROPEJSKA O RZĄDZIE POLSKIEJ WIĘKSZOŚCI.

(Podajemy tu wiązankę głosów prasy zagranicznej o rządzie większości parlamentarnej w Polsce, stwierdzającą jak serdecznie przyjęto w Europie ten nowy gabinet „pokoju").

I.

L. Marcellin w „Echo National" 31.V i 4.VI.

Votum zaufania jakie zamknęło dyskusję nad deklaracją nowego rządu jest dla wszystkich przyjaciół Polski miłą bardzo niespodzianką, albowiem większość wyniosła 55 głosów... *Polska ma więc nareszcie Rząd narodowy*, na który długo czekała i który *był jej potrzebny*, aby móc żyć i rozwijać się pomyślnie. Ma Polska teraz w ręku narzędzie swego odnowienia.

II.

S. de Givet w „Eclairze".

Żywotne interesy materjalne dwu obozów były w sprzeczności. Ale duch narodowy zwyciężył. Każdy poczynił ustępstwa ze swego punktu widzenia i tym sposobem doszło do kompromisu w sprawie zastosowania reformy rolnej. A więc po pierwszych próbach i wahaniach, które nazajutrz po odbudowie Państwa polskiego były nieuniknione, *wyzwala się i krystalizuje jeden duch Polski, jedna wola Polaków wspólnego zapewnienia bytu i wielkości Ojczyźnie.*

III.

„Libre Parole".

Zależy obecnie prawicy i ludowcom na stworzeniu polskiej większości, t. j. ochronieniu się od presji większości obecnej lewicy i mniejszości narodowych. *Dowiedzione zostało, że w czasach ostatnich* wielu z przedstawicieli mniejszości prowadziło zagranicą akcję antypolską i że *nawet było przygotowane powstanie pod pokrywką „prawa mniejszości narodowych." Był najwyższy czas, aby narodowe partje wzięły w swe ręce władzę* i niczem nie były związane *wobec partyj, otrzymujących rozkazy z Berlina i Moskwy.*

IV.

J. Bainville w „Action Francaise" 2.VI.

Z podróży swej po Polsce odniósł marszałek Foch doskonałe wrażenie. Nie ukrywaliśmy nigdy na tem miejscu obaw co do losu Polski: Istnieje naród polski, lecz wątpiliśmy o przyszłości państwa polskiego, a w tej opinji nie byliśmy odosobnieni. Do swych trudności naturalnych, wywołanych rozbiorami, Polska cudem zmartwychwstała, pozbawiona wszystkiego, finansów i administracji — dodała jeszcze *konstytucję, która będąc najdemokratyczniejszą ze wszystkich konstytu-*

cyj na całym świecie, może spowodować przykre niespodzianki. Cztery lata upłynęły wśród ciężkich doświadczeń i wśród walk partyjnych. Gdy upadł rząd p. Sikorskiego odezwały się głosy: „Jeszcze jedno przesilenie.” Lecz tym razem rząd został obalony z wiadomych przyczyn i dla dobrych celów. Nowy rząd polski oznacza *tryumf stronnictw ładu;* jest to sojusz inteligencji i pracy, patrjotyzmu i tradycji. Oto jak nam prezentują nowy gabinet; jest to *bardzo obiecujące.* W istocie: utworzenie gabinetu centrowo-prawicowego jest wynikiem długiej i trudnej pracy, która zaczęła się jeszcze zeszłego lata przez zdecydowaną opozycję przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu, *którego polityka polegała na niedopuszczeniu do żadnej prawdziwej większości.* A więc Związek Ludowo-Narodowy (byli narodowi-demokraci) dopiął swego celu, którym było utworzenie większości zgranej, narodowej i umiarkowanej. Nowy Prezydent Rzeczypospolitei, p. Wojciechowski, poparł tę politykę. *Teraz trzeba wytrwać.* W każdym razie stwierdzamy, że w Polsce doszło *do poważnej bardzo poprawy politycznej* i im więcej o Polsce wątpiliśmy, tem więcej się z tego cieszymy.

V.

Henri Bidou we „Figarze” z 28 czerwca,

Stosunki są dość napięte między Niemcami i Polską. Rząd p. Witosa przyjęto z Niemczech w wielką niechęcią. Naogół Niemcy żałują rządów p. Piłsudskiego, gdyż jak mówią, w Polsce panowało dążenie, by nieprzyjaciela widzieć na Wschodzie, t. j. w Rosji. Obawiają się by nowe dążenie nie zmierzało ku temu, by widzieć go na Zachodzie.

VI.

August Gauvain z 1. VI.

Nowy Rząd jest jednocześnie *narodowym i umiarkowanym.* Nie należy przypuszczać, iż *przedsięweźmie on jakieś prześladowania mniejszości narodowych.* Chodzi tylko o to, aby mniejszości te nie odgrywały w życiu polskiem roli dominującej, stanowiąc wraz z lewicą większość w Izbie. Należy sobie życzyć, aby czynniki umiarkowania dość długo wpływ swój wywierały w łonie nowego Rządu, albowiem tą tylko drogą wytworzy się stała większość narodowa.. .Nowy gabinet oznacza reakcję przeciwko tendencjom marszałka Piłsudskiego, osobiście dotkniętego dojściem do władzy obozu, który go energicznie zwalczał.

VII.

„L' Echo de Paris“, w artykule „Prezydent Wojciechowski i polityka religijna“.

„Prezydent Republiki Polskiej odbył, jak donoszą „Les Nouvelles Religieuses“ podróż po kresach zachodnich Polski w kraju Kaszubów. Jest to kraj bardzo bogaty, lud bardzo cywilizowany, pracowity i pobożny. Rządy radykalne wysy-

łały do tej prowincji wyzwolonej z rąk niemieckich urzędników bez wiary i bez doświadczenia, którzy sądzili, że przynoszą cywilizację wolną od wszelkiego przesądu religijnego ludziom bardziej oświeconym i więcej niż oni wartym. Konsekwencje takiej polityki nie dały na siebie czekać. Kaszubi, pozostając dobrymi polakami, oddalili się od tych panów, którzy przybywali apostołować wśród nich nowy kodeks moralny i zasady gospodarcze bardzo podejrzane. Otwarta protekcja przyznana Niemcom zaostrzyła się przez szykany przeciwko kapłanom, którzy są klasą kierującą kraju i których wpływ przechował wiarę i narodowość polską przez wiek niewoli.

„Prezydent Wojciechowski wybitny człowiek polityczny i katolik wierzący postanowił naprawić ten stan rzeczy. Przejechał wszerz i wzdłuż kraj, wypowiadając wszędzie mowy i jednocząc z uczuciami patrjotycznemi apologję katolicyzmu, jako fundament cywilizacji i pracy narodowej...

„Zresztą nietylko wśród Kaszubów polityka Prezydenta odniosła świetny sukces: *w Warszawie także jego popularność staje się ogromna.* Podczas uroczystości 3-go maja owacje entuzjastyczne wybuchały wszędzie, gdzie ujrzano szanowną figurę Prezydenta, w koronie siwych włosów. A jednak właśnie lewica radykalna wyniosła tego męża na czoło państwa. *Konsternacja w obozie czerwonym jest tem większa,* że po za charakterem arcykatolickim wszystkich jego mów w całej jego podróży, oświadczył dwukrotnie, w Toruniu i Starogrodzie, że *pragnie żywo unji stronnictw i utworzenia większości polskiej w Izbach.* A właśnie cała polityka lewicy stara się przeszkodzić unji prawicy z centrum, — unji, której bezpośrednią konsekwencją będzie utworzenie większości narodowej stałej w obu Izbach. „Ta większość *oznaczałaby koniec wpływu radykalnego,* wpływu dziś jeszcze dosyć silnego, aby urągać szefowi państwa i prezydentowi ministrów, zmuszając na rozkaz socjalistycznego komisarza generalnego stolicy, p. Anusza, robotników do święcenia 1 maja, choć nawet większość zazwyczaj radykalnych urzędników tramwajowych wypowiedziała się energicznie przeciwko temu świętu, oświadczając, że świętem pracy w Polsce nie może być dzień inny, jak dzień święta narodowego, trzeci maja. Ta manjera rządzenia według recept prawie bolszewickich (ubolewania godnych pozostałości po pierwszem ministerjum Polski wyzwolonej, ministerjum p. Moraczewskiego, czerwonem od pierwszego do ostatniego ze swoich członków) musi nakoniec ustąpić, ustępując miejsca rządowi narodowemu, tak jak narodowa jest Polska cała".

VIII.

„Echo de Paris" z 1 Lipca:

„A i dzisiaj — napaści na nowy Rząd Polski dzienników oddanych temu przewódcy politycznemu i wojskowemu świadczą wyraźnie o tem, *jak w głębi duszy łaskawie był Piłsudski usposobiony dla Państw Centralnych. Cieszyć się więc szczerze należy z tego,* że do władzy doszły w Polsce

czynniki poglądów tych nie podzielające i kroczące po linji, odpowiadającej *prawdziwym interesom Polski.* Obowiązkiem Francji jest okazanie Polsce najenergiczniejszej pomocy".

(d. n.).

A. Nowaczyńskiego. **WIELKI FRYDERYK.**

(Dwa głosy krytyczne).

I.

Jan Lorentowicz w książce: Młoda Polska, Tom 3, Rozdział 5 (w skróceniu).

W r. 1908 odbył Nowaczyński w towarzystwie kupców warszawskich wycieczkę do Londynu. Fakt ten odegrał w jego życiu duchowem nie małą rolę: pomógł on fanatykowi barw, zuchwałemu pamfleciście i „satyrykowi bez ideału" do ukształtowania w sobie pewnej ideologji, która ma być odtąd programem społeczno-narodowym pisarza.

Spojrzawszy własnemi oczyma na potęgę angielską, zastanawiać się począł nad przepaścią nędzy polskiej. Londyn nauczył go, „jaki winien być stosunek idei do rzeczywistości i literatury, antycypującej życie. Doszedł do szczególnego wniosku, że literatura była w Polsce XIX w. jednem z najgłębszych źródeł niemocy polskiej. W Anglji, „w wielkim narodzie, który od ośmiu już wieków jest upełnoletniony, życie pozytywne i normalne w najmniejszej części nie jest podległe jakimkolwiek prądom czy potencjom literatury"; u nas zaś duszę zbiorową kształtowała w pewnej części poezja, więc taki wpływ odbił się najszkodliwiej na polityczno-ekonomicznej skórze społeczeństwa.

Ideę tę, ktorą pozytywizm warszawski karmił przez cały szereg lat społeczeństwo, przyjął Nowaczyński z całą wyłącznością swego entuzjazmu i postanowił propagować ją jak najżarliwiej. Polskie marzycielstwo i wynikająca z niego niezdolność do życia praktycznego, do dojrzałej polityki narodowej stały się jego śmiertelnymi wrogami. Do obrazów z przeszłości zbliżać się teraz będzie już nietylko jako malarz-karykaturzysta, amator groteskowości i mocnej barwy, ale jako złośliwy, sarkastyczny sędzia niewczesnych czynów, poronionej lub wypaczonej myśli, niedołężnych postanowień, zdradzieckiej obłudy, bezmyślnej polityki, tępej i zatwardziałej pychy, dziecięcej łatwowierności, lekkomyślnej ofiarności i poświęcenia.

Pod kątem takiego patrzenia na dzieje narodu, napisany został „Wielki Fryderyk", z całą już nonszalancją nazwany „powieścią dramatyczną" Anegdota samego romansu wpleciona jest w sztukę bez żadnej głębszej troski psychologicznej. W sposobie jednak traktowania tej anegdoty Nowaczyński jakby mówił widzowi: pamiętaj, że mi wcale nie chodzi o tę bajeczkę, ale o portrety tamtych figur; winny one poma-

gać moim usiłowaniom odkrycia tajemnicy siły i potęgi narodowej.

Według widocznych zamierzeń Nowaczyńskiego, „Wielki Fryderyk“ miał wyobrazić zatarg anarchji osłabionego ducha polskiego w epoce pierwszego rozbioru, z potężną wolą fundatora Prus nowoczesnych. Gdyby się chciało z całej „powieści dramatycznej“ wysnuwać miłe autorowi wnioski historjozoficzne, trzebaby powiedzieć, że: do potęgi państwowej dochodzi się żelazną wytrwałością i pracą, wytężoną i czujną wolą, energją, zwalczającą wszelkie przeszkody; a gdy te środki nie wystarczają, trzeba do nich dodać: dyplomację szatańską, zdradę, szalbierstwo, podstęp, okrutny despotyzm, wszelkie zgoła złe moce egoizmu. Biada słabym, sentymentalnym i niedołężnym; biada rycerzom honoru i prawdy, gdy im brak siły.

Takie spojrzenie na tragiczne momenty przeszłości narodowej z padołu dzisiejszej nędzy polskiej spotyka się w „powieści dramatycznej“ ze spojrzeniem Fryderyka na ówczesną Polskę. Fryderyk Nowaczyńskiego jest przedewszystkiem kolosalnym nauczycielem energji, a Polacy nędznymi pionkami jego planów. Pisarzowi chodzi o gorzką jak piolun, ale zbawczą naukę. Element polski miał być w pałacu Sans-Souci reprezentacyjny, więc go zgromadził autor w ilości nadmiernej. Jest tu najpierw książę-biskup Krasicki, który zajmuje pokoje po Wolterze i który rozrasta się w sztuce do jednej z głównych figur, chociaż naprawdę nic nie robi. Ci i owi oburzali się na przesadną charakterystykę tej postaci, bardzo popularnej w literaturze i dziejach ojczystych. Ale dość przeczytać listy Krasickiego w studjum, jakie o nim pisał Kraszewski, aby się przekonać, że Nowaczyński nie potrzebował dodawać zbyt jaskrawych szczegółów do opisu wizyt biskupa w Sans-Souci.

Łatwo zrozumieć, że więcej, niż rola reprezentanta kultury polskiej, nęciła Nowaczyńskiego u biskupa jego historja pobytu w Sans-Souci, w podobnych co Walter okolicznościach, bo wiadomo, jak poufne stosunki łączyły Mineta z „Frycem“, przez którego codziennie bywał przyjmowany.

Mając dobry materjał dowodowy, malował Nowaczyński już ze zwykłą pasją pamfletową, już to z ostrą ironją.

Jest dalej w Sans-Souci Michał Mówiński, kamerdyner biskupa, ten sam, pod którego nazwiskiem Krasicki ogłosił kilka swoich komedyj; jest wreszcie „genialny“ Polak, wielki patrjota berliński, von Gotzkowsky z dwiema córkami, Justyną i Kunegundą. Ten von Gotzkowsky mocno zaniepokoił wyobraźnię Nowaczyńskiego, zwłaszcza od chwili, gdy wydobył jego pamiętniki.

Wszystkie te postacie kręcą się po Sans-Souci, jak po polskim dworku szlacheckim. Chociaż każda po kolei portretowana wybornie, razem nie tworzą grupy związanej ze sobą koniecznemi ogniwami dramatycznemi.

Jesteśmy przecież w epoce rozbiorów Polski. Wszystko

co z tą epoką związane, może być tylko wówczas poruszane w sztuce bez wstrząśnienia woli, bez uderzenia krwi do głowy, gdy będzie silnie pogłębione. Takiego pogłębienia niema w polskich postaciach „Wielkiego Fyderyka“. Traktowane powierzchownie i drażniąco, służą one za tło do portretu Fryderyka. I tu zwyciężył zasadniczy żywioł talentu Nowaczyńskiego: jego zdolności portretowania i karykaturowania. Rowinął je autor niemniej silnie, jak w Dymitrze, a o tyle w danym wypadku szczęśliwiej, że przysłoniły wszystkie uniesienia londyńsko-pozytywistycznej ideologji Nowaczyńskiego.

Demoniczny twórca pruskiego ducha w Europie musiał prędzej czy później zwrócić uwagę takiego nienasyconego amatora niezwykłych dusz, jakim jest autor „Dymitra“. Wystarczy przeczytać chociażby świetny szkic Macaulaya o Fryderyku Wielkim, aby się przekonać, że ten potwornie genialny żołdak, to połączenie „Mizantropa i Tytusa, Harpagona, Jaga, Tymona Ateńczyka, Tartufía, Geldhaba, nawet Fra Diavola“ z żelaznym budowniczym państwa — musiało wpaść w dziedzinę poetyckich marzeń Nowaczyńskiego. Fryderyk Wielki samem różnorodnem bogactwem cech swego skomplikowanego charakteru zadowalał różne potrzeby talentu pisarza, który szukał w historji barwy i groteskowych linji: dawał mu możność stworzenia jeszcze jednego potwora w wielkim stylu; przyniósł mu obfite źródło pomysłów językowych nęcił go niezwykłością gestów i ciekawej atmosfery.

We wstępie do swej książki Nowaczyński zapewnia, że oparł swój konterfekt Fryderyka „na prawdzie, wedle możności ludzkich i polskich najprzedmiotowszej“ Obok wodza, genialnego organizatora państwa, arcyprzewrotnego dyplomaty — malował Fryderyka domowego: dziwaka, skąpca, tyrana, szalbierza, facecjonistę, istotę do gruntu złą, podłą i małą. Ale postać sama powoli zaabsorbowała Nowaczyńskiego tak, że „różnobarwnością psychiczną człowieka“ usprawiedliwiać musi 350 stron ósemki książkowego wydania swego dzieła. A rozumiejąc, iż znowu zadaleko odsunął się od istoty dramatu, sam oświadcza melancholijnie: „skutkiem rozmiaru tego czystość i prosta linja zasadniczych konfliktów dramatu, poddać się musiały epicznym czy powieściowym tendencjom autora, ambicji wyczerpującego i definitywnego oświetlenia naczelnej postaci i jej czasów“. W książce te epiczno-powieściowe dążności dają czytelnikowi żywą rozkosz, bo otrzymuje znakomity, pełen życia i dziwacznych, a wybitnie ciekawych szczegółów, portret „wielkiego“ człowieka.

(d. n.).

JESZCZE JEDEN „POLAKIEWICZ“.

Niedawno doniosły dzienniki, że senator Stanisław Nowak, nauczyciel, dotychczasowy członek P. S. L. zawiadomił prezydjum klubu, iż z klubu parlamentarnego i stronnictwa występuje, nie może bowiem zgodzić się na zapowiedziane przez

prezesa Witosa zjednoczenie władz administracyjnych i szkolnych w województwach i powiatach. Sen. Stanisław Nowak oświadcza, że do żadnego stronnictwa nie przystępuje, jednakże klub posła Dąbskiego zawiadomił, że p. Nowak został hospitantem tego klubu".

Sensacja! Tak! I to bardzo groźna! Nie mogę się zgodzić na zapowiedziane przez p. Witosa zjednoczenie władz szkolnych z administracyjnemi! Nie mogę! Jak mi Bóg miły (o ile Boga uznaję)!

Ot! To rozumiem! Prawdziwie po rzymsku! Kato nieugięty! Senator! Tak! A z czyjej łaski i kto on zacz — zaraz zobaczymy:

Prezes wiecznie radykalnego i niezadowolonego, czy jest o co, czy niema, „Związku polskiego nauczycielstwa szkół powsz." — tego związku, w którym rej wodzą tacy: Smulikowski (socjalista), Nowicki (wyzwoleniec), denuncjator posła Zamorskiego, Makuch i inni pepesowcy. Prezes kilkunastutysięcznej rzeszy nauczycielskiej, której jak sam w przystępie megalomanji wyznał — rozkazuje, jak Napoleon, a inni tylko rozkazy jego wykonywują...

Jeszcze jeden Napoleonik...

A więc Kato-Nowak-Napoleon wystąpił z klubu „Piasta" i ze stronnictwa. Nas to oczywiście ani grzeje ani ziębi! Zresztą taki senator z wozu—koniom lżej. Ciekawsza rzecz jak ten Napoleon dostał się wogóle do klubu.

Było to w czasie wyborów. Kato-Nowak, za wszelką cenę chciał się dostać do Sejmu. Ale jak? Głosy nauczycielstwa zyskałby z pewnością ale cóż, gdy rozproszone są po całej Małopolsce. Ordynacja wyborcza nie uznaje posłów stanowych, tylko równe i t. d. prawo wyborcze.

Kato-Nowak, pokumany, przez Smulikowskich, Woźnickich i Nowickich ze socjałami, mógł pójść na ich listę, ale jakoś nie wypadało — bo właśnie w „Związku" zaczęła się ujawniać „narodowa reakcja", a bujne jego (niezwykła bujność bywa zwykle następstwem „niezwykłego', nienaturalnego podłoża) konary zaczęła podgryzać chrz. nar. organizacja nauczycielska. Poza tem socjały lubią wybierać „morowych pyskaczy demagogów" no i ludzi bodaj z odrobiną oleju w głowie... A tu nic... Z próżnego i Kato nie naleje.

„Ludowość", lud, ludowy—wyrazy tak popularne w czasie wyborów, przekonały Katona. Prawda! Prawda przecież on jest nauczycielem *ludowym*, więc hajże do Piasta!

Dostał się na wojewódzką listę senatorską P. S. L. Piasta z Zachodniej Małopolski.., Wprawdzie aż na czwarte miejsce... no... ale zawsze... Dostał się — jak głosił organ „związku" (Głos Nauczycielski) bez zobowiązań politycznych...

Czyż nie przysłowiowe szczęście?

Głoszono, że „Związek" jest apolityczny, bezpartyjny (choć mamy drukowane dowody, że zalecał listy wyborcze 1, 3 i 10,) Senatorem zostaje prezes Związku—bez zobowiązań politycznych...

Aż tu nagle enuncjacja, że pan senator Nowak występuje z klubu „Piasta“ i wstępuje jako hospitant do klubu „dąbszczyków“. Czy także bez zobowiązań politycznych?

Powód tego kroku. Enuncjacja prezesa Witosa, oparta na interpretacji Konstytucji! Zgroza! Polska administracja zagraża szkolnictwu! I to podane jako przyczyna wystąpienia z klubu, któremu zawdzięcza się krzesło senatorskie.

Zresztą niech sobie Piast robi porachunki z p. Nowakiem. Nam o co innego chodzi:

Chodzi o bałamucenie nauczycielstwa. P. Nowak zostaje hospitantem klubu polakiewiczów. Pewnie bez zobowiązań politycznych. Co za to dostanie?

A biedne nauczycielstwo ani sięo rjentuje, gdzie je Napoleon prowadzi. Czteroletnie rządy tych panów z pod znaku Smulikowskich, Nowickich i Woźnickich, czteroletnie eskapady belwederskie nie przetarły łusek z oczu nauczycielstwa, które nie może się doczekać porządnych szkół, porządnych programów, ustawy o przymusie szkolnym, regulacji swych poborów. Smutne to bardzo — tem smutniejsze, że zamiast wytwarzać nastrój dla pracy nauczycielskiej najodpowiedniejszy, wtrąca się te sfery, budujące podwaliny Państwa w wir walki różnych „polakiewiczów“ z tem właśnie własnem Państwem.

A robią to różne patentowane i niepatentowane Katony i Napoleonki...

Difficile est satiram non scribere... *Verax.*

DEPESZA MARSZAŁKA FOCHE‘A DO GENERAŁA SIKORSKIEGO (PO ZMIANIE GABINETU).

Mon cher Général,
L'homme, propose mais Dieu dispose —
même dans la vie des ministres —
et voilà vraiment la cause
de votre chute, hélas, sinistre.
Il vous a réussi, naguère,
de commander les régiments,
pourquoi donc faire maintenant la guerre
en poussant les juifs en avant!
Un ministre-qui va trop à gauche
Tombe facilement sous une taloche...
Condoléances —

Maréchal Foch.

IZAAK BLÜMCHEN — PRAWO RASY WYŻSZEJ.

(ciąg dalszy)

Nigdy nie dopuścilibyśmy do tego, by Francuz wykładał w szkołach żydowskich, by nauczał historji Izraela i by objaśniał nasze księgi święte małym żydom. Mali Francuzi zaś otrzymują naukę od naszych żydów i kształtowani są przez myśl żydowską.

Zwróćcie dobrze uwagę na ten rys, który charakteryzuje stosunek dwóch ras: w żadnej rodzinie francuskiej nie znajdziecie służby żydowskiej, służących żydówek. Wszystkie nasze rodziny żydowskie natomiast obsługiwane są przez służbę francuską: *rasa wyższa, obsługiwana przez rasę niższą.*

Zatrzymajcie się przed bankiem Rothschilda ulica Laffitte, albo przed rezydencją Rothschilda, przy ulicy Rivoli i Saint Florentin: ujrzycie agentów policji w mundurach, którzy czuwają nad naszym szefem, nad panem Francji. Ani zbrodnia, ani katastrofa żadna nie odwróciłaby ich ani na chwilę od tego zadania. Jest to symbol Francji oddanej służbie Izraela.

Oto zbierający się kongres Młodych Republikanów. Na estradzie, jako goście honorowi, nasi ludzie: Reinach, Strauss, Rabinowicz. Przewodniczący, sekretarze, mówcy, to wszystko nasi żydzi: Hirsch, Sterra, Lévy, Cahen i t. d. Młodzi krajowcy słuchają i są posłuszni.

Oto Związek Młodych Dziewcząt republikańskich: w komitecie panny Klein, Halbwachs.

Na posiedzeniach „Annales", w Oeuvre du Sécrétariat féminin, w Ligach dla praw kobiety, dla praw wyborczych kobiet, na czele poczynań filantropijnych i pedagogicznych w Szkole Normalnej w Sévres, w Szkole Normalnej w Foutenay, we wszystkich związkach kobiecych i feministycznych Paryża i prowincji kto przewodniczy, pobudza, sądzi? Nasze żydówki, nasze nowoczesne Judyty, nasze oddane Estery: panie Cruppi-Crémieux, Schol Weiss, Dick May, Léon Braunschweig, Bras, panna Małgorzata Aron...

A kobiety francuskie, dziewczęta francuskie uległe, świadome niższości swojej rasy i swej niższości osobistej przybierają skromną postawę wobec przewodniczącej żydówki, prelegentki żydowskiej, dyrektorki żydówki, jak małe Annamitki i małe Malgaszki w obecności nauczycielki-europejki.

Rasa wyższa i rasa niższa!

I tak 38 000 000 krajowców francuskich czyta tylko pisma perjodyczne i dzienniki, redagowane przez naszych żydów albo przez ludzi nam oddanych; uczą się historji tylko z podręczników, fabrykowanych pod naszą kontrolą, a autorów klasycznych czytają tylko w wydaniach, opatrzonych notatkami i komentarzami naszych pisarzy. Moralność, psychologię, politykę, dziennikarstwo, sztuki i finanse znają oni wyłącznie przez nas.

A gdy sądzą, że piją piwo francuskie w browarze „Pou-

sset", piją w rzeczywistości piwo żydowskie w browarze Lévy (rodzin Lévy, Jacob i Reiss).

Albo gdy sądzą, że uzbrajają swe okręty artylerją francuską, kupują w rzeczywistości swe armaty w fabryce Lévy (Commentry).

* * *

Niezdolni do produkowania i do sprzedaży przedmiotów potrzebnych do życia materjalnego, albo dzieł, potrzebnych do życia umysłowego, jakże Francuzi mogliby się rządzić sami? Jak mogliby eksploatować cudowny kraj, który Jehowa nam przeznaczył od czasu zburzenia Świątyni?

Ujęliśmy władzę w nasze ręce.

Podczas wyborów w r. 1910 było 30 kandydatów żydowskich; wybrano dziesięciu: znaczy to, że w dziesięciu okręgach krajowcy francuscy zrozumieli, że pośród swoich braci nie znajdą przedstawicieli równych naszym żydom. Wyższość żyda bije w oczy ludu. W r. 1914 będziemy mieli dwa razy tyle kandydatów, zdobędziemy dwa razy tyle mandatów.

Pokazałem już [1]) prezydenta Republiki w ścisłej zależności od nas a ministerstwa zajęte są przez żydów, albo przez krajowców, ożenionych z żydówkami. Skoro polityk stanu wolnego okazuje ambicję, jak młody Bernard, albo młody Renault obowiązujemy go, aby poślubił żydówke, jeżeli pragnie teki ministerjalnej. Gdy chodzi o polityka, ożenionego z francuzką zmuszamy go do rozwodu i małżeństwa powtórnego z żydówką.

Tak było z Baudinem, którego podsunęliśmy do marynarki. Odtrącił on swoją francuzkę, aby zaślubić naszą siostrę Ochs, która towarzyszyła mu podczas inspekcji floty (kwiecień 1914.)... Po zainstalowaniu się na ulicy Royale pierwszym jego gestem było zamianowanie adwokatem minsterstwa naszego brata Schomlla.

Palestra Paryża wcale na to nie zareagowała:

Trzeba przyznać, że palestrze Paryża brak heroizmu. Uprawia ona tylko kult powodzenia.

Odepchnęła ona twardo Aristida Brianda biedaka i zniesławionego; Aristide Briand. jako minister ujrzał ją u swych kolan. Podczas afery Dreyfusa, gdy zwycięstwo nacjonalistów zdawało się prawdopodobne, adwokaci znieważali zwolenników Dreyfussa w Pałacu Sprawiedliwości: bili ich, chcieli ich wrzucić do Sekwany. Od czasu zwycięstwa żydów palestra

---

[1]) Patrz A nous la France!

Nasz dowcipny i znakomity Henryk Amschel (w teatrze Henryk Rotchschild), który robi „kawały autorskie", nazywa poufale M. Poincaré: obrzezanym. (Francuskie „sire coucis" zawiera grę słów „coucis" bowiem znaczy „zwięzły", „circoucis" — obrzezany, brzmieniem nie różni się od „sire coucis". (Przyp. tłom.)

Nasi wielcy krytycy, Blum, Weyll i Porco Rico (nazwany Porto-Riche) uważają ten dowcip za wyborny.

Czytano go już w „La vie de Bohéme" w odniesieniu do Pepina Krótkiego. Żart jednak Henryka Amschel (w teatrze Henryk Rothschild) jest bardziej soczysty, odnosi się bowiem równocześnie do postawy prezydenta, jak do jego gorliwości w stosunku do Izraela.

uległa żydom. Nasi żydowscy adwokaci zabierają dla siebie najlepsze sprawy, korzystają z pewności zysków, onieśmielają urzędników nieobrzezanych.

Byłem obecny na rozprawie Izby IX, gdzie nasz Levy-Oullmann, broniąc kilku żydów, członków pospolitej bandy złodziejskiej, którzy świeżo przybyli z jakiegoś ghetta rosyjskiego, wołał z pewnością siebie: „Moi klienci są dobrymi Francuzami; są równie dobrymi Francuzami, a nawet lepszymi, niż ktokolwiek w tej sali!“ Adwokaci krajowcy, jak również substytut i trzej sędziowie pozostali niemi wobec tej obelgi.

Oto jak trzeba się obchodzić z Francuzami. Czasy skromności minęły. Zuchwałości, bracia, nieco bezczelności! Zwyciężeni zwieszają nosy.

Zachowanie się palestry paryskiej jest analogiczne z zachowaniem się Towarzystwa literatów (Societé des Gens de Letties), które wybrało, celem reprezentowania pisarzy francuskich w Rosji naszego żyda Kohana (Odesa), przezwanego Semenowem, który chełpił się, że „wyprowadzi z Francji Francuzów niewygodnych“. Towarzystwo mimo ostrzeżenia, mimo żądania, by oszczędziło swoim członkom tej zniewagi, uparło się przy swym wyborze. Albowiem lęka się nas. Gdzież jest pisarczyk, któregobyśmy nie mieli w ręku?

„Namaść niegodziwca, a uderzy cię; uderz Francuza, a namaści cię“.

Oto dlaczego siostra nasza Ochs skłoniła swego małżonka Baudina, by poruczył naszemu Schmollowi sprawy marynarki. Gdy marynarka wystąpi przeciw dostawcom Levy'emu i Parafevi, sprawa jest wygrana; Baudin, jako minister, upadł. Schmoll zaś pozostał.

Opozycja socjalistyczna, atakując ministra wojny Etienne'a, wskazywała na to, że ten mąż stanu jest równocześnie dostawcą armji, mianowicie prezydentem Rady nadzorczej w Hawrze, która dostarcza materjału na łuski do nabojów. Socjaliści ci jednak nigdy nie zdradzili, że Rada nadzorcza składa się, oprócz Etienne'a z żydów naszych, jak Weiller, Hauser, A. Cahen, E. Cahen, Eichorn (zastępca przewodniczącego) i t. p.

We wszystkich towarzystwach wielkich dostaw zwłaszcza dla wojska i marynarki stosunek procentowy żydów jest ten sam. Potrzeba nam bowiem poufnych danych i chcemy osiągać duże zyski.

Nasz Łazarz-Weiler pozwala sobie na zbytek ofiarowania kilku rulonów złotych monet na rzecz lotnictwa wojskowego: są to pieniądze dobrze ulokowane. Nasz Cornel Herz i nasz Reinach z „łóżek wojskowych“ wiedzieli o tem. Nasi bracia: Levy Salomon, Caïn, Kanen, Wertheimer, którzy ekspedjują „ścierwo dla żołnierzy“ do garnizonow granicznych wiedzą o tem również.

W Izbie, czy prezydent nazywa się Brisson czy Deschanel nigdy nie było wolno wymawiać świętego imienia Rothschilda albo występować z zarzutami przeciw żydowi.

Partja socjalistyczna jest nasza, gdyż my utrzymujemy

jej dzienniki, jej organizacje, jej trybunów. Partja radykalna i radykalno-socjalistyczna jest nasza: jej sekretarzem jest Cahen; jej członkowie ubiegają się o fundusze z banków Rothschilda na cele wyborcze i otrzymują je.

Komitet Mascuraüd, który jest jedną z najbogatszych i może najbardziej wpływową agencję wyborczą Republiki składa się z 80 proc. żydów: 5 Bernheimów, 9 Blochów, 6 Blumów, 9 Cohenów, 4 Cahenów, 10 Kohnów, 7 Dreyfussów, 5 Goldschmidtów, 4 Hirschów, 9 Levy'ch i t. d.

Od socjalisty Jauresa, aż do radykała Clemenceau nie ma polityka tłustego lub chudego, któryby nie był na naszym żołdzie. Śledzimy ich przez ich sekretarzy żydowskich, przez ich kochanki żydówki, dziewczęta z teatru lub nocnych domów baronówny, awanturnice lub marszandki.

Gdy ich współzawodnictwo roznieca między nimi kłótnie, niewygodne dla naszej polityki, nakazujemy im zgodę. Myśmy to pogodzili dwóch śmiertelnych wrogów, Clemenceau i Rouriera tej nocy złowrogiej, kiedy zginął jeden z Reinachów. Myśmy to pogodzili u Astruca dwóch rywali przebiegłych, Deschanela i Poincarégo dzięki naszym Merzbachom, Salzbachom i Blumenthalom.

Aby poprzeć Synagogę i Komitet „Alliance Israelite“ założyliśmy w Paryżu loże masońskie, gdzie nasi bracia obradują sami bezpieczni przed ciekawością niewtajemniczonych. Wszystkie loże masońskie są obsadzone naszymi żydami; ale nikt nie może wejść do naszych lóż żydowskich, jak loża Goethe, założona w r. 1906 przez braci Dubsky'ch, Fischera i Buchholza. Mówi się tam tylko po niemiecku i *żargonem*.

Stamtąd wyjdą rozkazy, które rzucą na ulicę naszych 50 tysięcy immigrantów, z browningami w ręku, na Wielkie Święto Paschy, przy odgłosie armat niemieckich.

REKORD ANATOLA STERNA.

(„Kurjer Polski" Nr. 162. Recenzja z książki J. Kadena. „Generał Barcz“ Tytuł „Pierwsza powieść Polski Niepodległej“. Podpisany: żydek Anatol Stern).

I.

„To samo zresztą czyni autor. Jego znak zapytania—to krzycząca obca „krzywda, w szary łom munduru wciśnięta" zwie się Dąbrowa.

— Coście za jedni?...

— Żołnierze, podług rozkazu, panie generale!

— To, jak cię matka po żebrem nosiła, galony już miałeś na kołnierzu?... Co za jedni?

— Szeregowi, według rozkazu.

— Nieprawda — ryknął — bydło! Ludzie jesteście!

Jeśli kilka słów może niekiedy mieć pretensję *do otwarcia nowej karty piśmiennictwa,* to chyba żadne w większym stopniu, niżli ten fragment".

II.

„Barcz zetknął się z Dąbrową.

Linja państwa przecięła się z linją jednostki i linje te się nie pokryły.

Oto problemat, dzięki któremu książka ta *rozpoczyna nowy okres powieści polskiej.* „Generał Barcz" — to powieść, będąca całkowicie dziełem psychiki, *wolnej od tradycyjnych błędów naszego powieściopisarstwa, od tendencyjności społecznej i obłudy.* Ona to właśnie, a nie potężniejszy być może, jeśli chodzi o napięcie żywiołu twórczego „Wiatr od morza", jest *pierwszą książką odrodzonej Polski.*

III.

„Gdyż Żeromski i Bandrowski (sic) to dwa bieguny dzisiejszej myśli o państwie, oba różne i oba *jednakowo przepaściste.* Lecz gdy z jednej strony Żeromski ze swym idealizmem społecznym, stoi na straży państwa — Monsalwatu, państwa—Idei—to nawskroś realistyczny Bandrowski rozdziera od dołu do góry to gnojowisko ludzkich namiętności, śmetnik ambicyj, zdziera bezlitośnie kurtynę ze społecznego „teatru pcheł". Pierwszy, mimo wszystko, jest dziedzicem i *spadkobiercą cech ujemnych mesjanizmu polskiego*, pozostawiającym siłom wyższym oczyszczenie bagna państwowości, zakrywającym oczy zgrozą, wyganiającym smętka wbrew logice i intuicji, gwałcącym zawsze w trzecim akcie moce nadziemskie i zniewalającym je, aby mu przyszły z pomocą. *Drugi przynosi polskiej literaturze uczciwość twórczą*, samowystarczalność elementów, składających się na jego dzieło".

Tyle Stern z „Kurjera Polskiego".

Chyba te trzy kwiatki wystarczą.

I teraz czy znajdą się jeszcze tacy, co będą się dziwili, że się tu tak bezlitośnie tępi to masowe najście robactwa z Ghetta w piśmiennictwo polskie, tę szturmową inwazję mechesów i machabesów w literaturę i w prasę. Przecież taki Surysyn jeden z drugim ten sam proceder oszustwa i szwindlu co czarnogiełdziarze uprawia nadal tylko w dziedzinie ducha. Już przy samem zestawieniu dwóch nazwisk krew uderza do głowy! Przy Żeromskim tuż! pospolitego, tylko semicko obrotnego i wrzaskliwego machera i przemysłowca literackiego trzeciej sorty, zapoconego rzemieślnika wydłubującego dla rozkoszy rafinowanych żydóweczek epatujące dziwolągi! Już żeby mieć czelność zestawienia obok siebie tych nazwisk!

Na coś podobnego ważyć się może nie Arystarch krytyczny lecz tylko arys-parch!

Żeromski „spadkobiercą cech ujemnych mesjanizmu polskiego"... bo „stoi na straży państwa Monsalwatu"...

Bandrowski „przynosi polskiej literaturze uczciwość twórczą"...

A p. Rosner w swym „Teatrze pcheł" takie kanalstwa drukuje!

A na czarnej giełdzie aresztują Arona Sterna za oszukańcze manipulacje z markami....

A „Anatola" to oni nie aresztują.

(a.

MUSSOLINI DO CHODŹKA.

Już w godzinę po ustąpieniu dr. Chodźki ze stanowiska ministra zdrowia, właśnie kiedy wynosili jeszcze za nim fotel dr. Trunknera (b. dyrektora departamentu hygieny) właśnie gdy przystępowano do dezynfekowania lokalu, nadszedł telegram ostatni do dr. Chodźki podpisany przez Mussoliniego, a własnoręcznie przyniesiony przez jakiegoś dość dziwnego jegomościa. Jegomość w monoklu w czarnych półbucickach, zielonych jedwabnych skarpetkach z czarną strzyżoną skosnie bródką, fertyczny w ruchach przypominał nieco starszego subiekta w sklepie perfum, trochę kapelmistrza jazzbandu w jakims dancingu nocnym, trochę jakiegoś pacykarza z Montmartru, a conieco magika prowincjonalnego czy nawet fotografa erotomana. Skąd ta figura jakby wycięta z jakiejś „commedia del arte" w każdym razie bardzo nie poważne wrażenie robiąca ten telegram od Mussoliniego wydobyła czy dostała, nie powiedziała.

W każdym jednak razie dr. Chodźko dostał na pocieszenie przed powrotem do Kochanówka jeszcze jedno odznaczenie i to od niebyle kogo.

To go powinno zachęcić do dalszej pracy. Niech tedy nie spoczywa na laurach, orderach, dyplomach. Niech się teraz wezmie do dzieła wiekopomnego, które zaniedbał nieco, jako minister... tj. do szczurów... do wytępienia szczurów...

Nie ma hygieny ze szczurami!... Warszawa ma 1 896.000 szczurów w przybliżeniu. Tylko szczury roznoszą wszystkie bakterje i zarazki po świecie! Kto wygubi szczury, ten zniszczy i choroby wszystkie w Polsce!

Dalej Chodźko, dalej żwawo! Okryjesz się jeszcze sławą! Porzuć polityczne bzdury! Weź się Chodźku tępić szczury!

TRZY DEDYKACJE NA KSIĄŻKACH.

I.

Panu Adolfowi Nowaczyńskiemu w dowód poważania i głębokiej sympatji skromny czeladnik w prozie.

8.XI. 1921. *Antoni Słonimski.*

II.

Panu Adolfowi Nowaczyńskiemu w dowód szczerej sympatji i żywiołowej gorącej miłości do jego dowcipu z głębokim pokornym ukłonem.

14.I. 1922. *Antoni Słonimski.*

III.

Panu Adolfowi Nowaczyńskiemu w dowód miłości, zazdrości i zawiści.

„Wycieczki osobiste".

Antoni Słonimski.

Pren. kwart. **21.000.** Zagranicą kwart. **36.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **800.000,** ½ str. **400.000,** ¼ str **200.000,** ⅛ str. **100.000,** 1/16 str. **50.000 mk.** Konto cz. w P.K.O. Nr.3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.